St. Jasiński Sjonizm

STANISŁAW JASIŃSKI

SJONIZM, JEGO POLITYKA I JEJ SKUTKI W POLSCE,

A CHAZARSKIE POCHODZENIE ŻYDÓW...

1.-/60

1 9 3 5

SALEZJAŃSKA SZKOŁA RZEMIOSŁ (DZIAŁ GRAFIKI)
WARSZAWA, UL. KS. SIEMCA 6. TELEFON 537-72.



Sjonizm, jego polityka i jej skutki w Polsce, a chazarskie pochodzenie żydów...

Towarzyszowi broni — i pracy, Autorowi znakomitych powieści „Grozy" i „Pokoju"
kpt. WITOLDOWI DEMBICZOWI
rzecz niniejszą poświęcam

AUTOR.

Sprawy i Zagadnienia Narodowe Polskie

Nr. 2 **Rok 1935**

STANISŁAW JASIŃSKI

SJONIZM, JEGO POLITYKA I JEJ SKUTKI W POLSCE,

A CHAZARSKIE POCHODZENIE ŻYDÓW...

1 9 3 5

SALEZJAŃSKA SZKOŁA RZEMIOSŁ (DZIAŁ GRAFIKI)
WARSZAWA, UL. KS. SIEMCA 6. TELEFON 537-72.


Fundacji im. J. J. Michalskich
Ze zbiorów

OD AUTORA

Mamy wśród siebie Żydów w masie paromiljonowej, mamy „Kwestję żydowską“, która pomyślnego dla nas rozwiązania domaga się pod grozą najgorszych następstw, brak nam zaś pierwszego, najważniejszego warunku do tego rozwiązania, t. j. znajomości Żydów. O Żydach wiemy niezmiernie mało. Próbką tego dosadną może być skandaliczny fakt, że w całej polskiej prasie codziennej niema ani jednego chrześcijanina referenta spraw żydowskich, znającego żydowski język, skutkiem czego nawet pisma t. zw. antysemickie w wyzyskaniu prasy żargonowej zdane są na przygodną obsługę żydowskich referentów. Innym trudnym do uwierzenia faktem jest, że polska nauka historji nie zdobyła się dotychczas na wydanie choćby jednego podręcznika historji Żydów; jedyna w języku polskim, zresztą oddawna wyczerpana historja narodu żydowskiego napisana została przez lekarza Dr. Henryka Nusbauma, zresztą Żyda. O większe lenistwo w spra-

wie tak pierwszorzędnie dotyczącej naszego bytu, już chyba trudno. W takich warunkach wychodzi niniejsza praca moja, która nie objawia w stosunku do Żydów żadnego zgoła sentymentu, nie sprzyja im, ani ich specjalnie nie zwalcza, gdyż to sprawa publicystyki codziennej, nie zaś publikacji, mającej na celu złożenie polskiemu czytelnikowi plonu przeprowadzonych badań i spostrzeżeń.

*

* *

Istotą sjonizmu, jak sama nazwa jego wskazuje, było od początku i długo jeszcze miało być dążenie do powrotu Żydów do „Sjonu“, do Palestyny. Wówczas to utrwalona została legenda, jakoby Żydzi wogóle kiedyś byli zmuszeni Palestynę opuścić, gdyż historja zaświadcza, że tłumne wychodźctwo Żydów ze swego prastarego siedliska zaczęło się i pierwsze zastępy emigrantów żydowskich na półwyspie iberyjskim pojawiły się na długo jeszcze przed zburzeniem Jerozolimy i były poprostu przejawem nałogowej włóczęgi tych pra-koczowników.

Niemniej rozbrzmiewał cały ruch sjonistyczny hasłem powrotu do Palestyny i budowania w Palestynie nanowo czegoś w rodzaju państwa żydowskiego, czy, jak się to dziś nazywa, narodowej siedziby żydowskiej.

Dla Polaków ruch ten w początkowej, czystej swej postaci był raczej sympatycznym. Idealistyczna natura polska czuła się do niego

pociągnięta tym czynnikiem również idealnym i z lekka romantycznym, który tkwił w zakrojonym na niewidziane dotąd rozmiary planie powrotu piętnastomiljonowego „wiecznego ludu“ do odwiecznych swych siedzib. Ten czynnik wyczuwaliśmy żywo my, niegdyś, dzieciaki polskie, kiedy to przed laty obok nas na ławie szkolnej formowały się pojęcia pierwszych sjonistów. Potem sympatja ta pogłębiła się i rozszerzyła o inny jeszcze motyw. Plemię żydowskie obsiadło głównie kraje polskie — trzecia część żydostwa całego globu żyje w Polsce. Ten nadmiar stanowi czynnik, groźnie komplikujący sprawę żydowską. Wydawało się jasnem, że jeśli Żydzi będą na skutek wzrostu sjonizmu opuszczali Europę i przenosili się do Palestyny, to przedewszystkiem będą wychodzili stąd, gdzie ich najwięcej i gdzie siedzą najgęściej, z Polski, że Polskę odciążą, że zatem ruch sjoński, jako praecursor owej spodziewanej emigracji nadmiaru Żydów z Polski, leży w naszym interesie. Temu należy przypisać, że ludzie, zaliczeni później przez Żydów do srogich antysemitów — swego czasu z żywą odnosili się sympatją do ruchu sjońskiego.

A tymczasem ruch sjoński rozwijał się jak wszelki twór organiczny i poczęły pojawiać się na nim pierwsze objawy przekwitu.

W ożywionej dyskusji o Palestynie, jaka się rozwinęła w różnojęzycznej publicystyce świata, poruszono problem pojemności Palestyny. Okazało się, że kraj ten, nie będący przecież bezludną pustynią, lecz liczący już 700.000 stale osiadłej ludności arabskiej, nie jest w stanie pomieścić ewentualnie tylu żydowskich przybyszów, aby tą drogą dało się kwestję żydowską w Europie rozwiązać. Starożytna Palestyna mieściła prawdopodobnie dwa miljony ludności, lecz wtedy był to kraj dobrze zagospodarowany, gdy dziś zniszczony. Przywrócenie Palestyny do dawnego stanu i do dawnej pojemności wymagałoby olbrzymich wysiłków techniki i ogromnych nakładów, a i tak jeszcze nie pomieściłaby ona ani połowy samych tylko Żydów Polski.

Wtedy to zaczęto rozglądać się za jakimiś wolnymi obszarami, na których, wobec niewystarczalności Palestyny, możnaby Żydów osadzić i stworzyć na tych obszarach rodzaj narodowo - żydowskiego państwa. Okazało się, że istnieje jeszcze kraj taki w Afryce, mianowicie angielski obszar kolonjalny Uganda i że Wielka Brytanja byłaby skłonna oddać ową Ugandę na założenie w niej projektowanej Kolonji żydowskiej. Potem znalazły się objekcje i przeciw Ugandzie. Oglądano się dalej za niezaludnionemi jeszcze przestrzeniami i przez pe-

wien czas dużo mówiono o jakichś obszarach w Ameryce południowej.

Było to niejako odchylenie się, skrzywienie linji palestyńskiej, ale z punktu widzenia praktyczengo rzecz zostawała w gruncie niezmieniona. Chodziło o exoddus Żydów z t. zw. golusu, to jest ziemi wygnania, o przeniesienie ich na jakiś jeden obszar i uorganizowanie z nich porządnie zbudowanego społeczeństwa. Wszystko jedno — mówili Żydzi — gdzie, jeśli Palestyna nie nadaje się na to, to wybierzmy inny jakiś kraj nie zaludniony, choćby najbardziej pierwotny, ucywilizujmy go i załóżmy sobie w nim nową ojczyznę, byle być u siebie, byle przestać być Ahasverem między narodami. Rdzeniem jednakże ruchu pozostawała i nadal grupa palestyńska, propagująca powrót do „ziemi ojców", choćby tam tylko część Żydów wrócić mogła. Na stanowisku tem stali najwybitniejsi promotorowie ruchu z Herzlem na czele, celowi temu służyły nadal bogate instytucje, zbierające wśród Żydów całego świata fundusze na przyszłe urządzenie Palestyny. Tutaj też, w obozie ściśle sjońskim, znajdowali się najwybitniejsi narodowo - żydowscy pisarze, literaci, artyści, wogóle ludzie natchnienia i duchowi przywódcy swego ludu. Sjonizm „czysty" był najruchliwszą i najenergiczniejszą częścią ruchu, dzięki czemu też nigdzie nie

dał się przytłumić Ungadynistom i innym terytorjalistom! Cechował go przytem specjalny tupet bojowy, śmiałe atakowanie antysemitów, nietylko w obronie, ale w działaniu zaczepnem. Jakby na zadatek przyszłej realizacji programu, wówczas, gdy uda się ostatecznie Palestynę wytargować od sułtana, prowadzili też sjoniści na małą skalę kolonizację „ziemi ojców". Z ochotników, zrekrutowanych przeważnie z Polski i Rosji, powstało w Palestynie kilka kolonij, których ludność usiłowała oddać się ogrodnictwu, warzywnictwu i uprawie roli, oraz wina — wino palestyńskie stawało się modnem, było w tonie patrjotycznym. Oczywiście, praktycznego znaczenia nie miało to wszystko żadnego, ale było niejako ustawicznem przypominaniem, że idea żyje. Obok zakładania tych próbnych, niejako kolonij zaczęto szczepić coś w rodzaju kultury żydowskiej w Palestynie i w kraju. W Palestynie z inicjatywy Żydów specjalnie polskich założono kilka, lub kilkanaście szkół różnego typu, między innemi szkołę sztuk pięknych w Jerozolimie, pod kierunkiem polskiego Żyda, malarza Hirszberga. W kraju rzucono się do uczenia się języka hebrajskiego, dla krzewienia ideałów palestyńskich powstawały stowarzyszenia pod wezwaniem bohaterów i bohaterek narodowych Makkabi, Bar Kochba, Judyt i t. d. Ostat-

nim sukcesem wewnętrznym sjonistów było zjednanie dla ruchu rabinów starowierczych, t. zw. Chasydów, przez których ruch, dotychczas noszący na sobie piętno pochodzenia z warstwy inteligenckiej, względnie półinteligenckiej, może zacząć przenikać w masy.

Wśród takich to mniej więcej okoliczności w chytrym mózgu żydowskim powstała konstrukcja następująca: Palestyna jest daleko w czasie i w przestrzeni, południowa Ameryka i Uganda równie nie blisko, albo jeszcze dalej — tymczasem zaś ludność żydowska osiedliła się już w gęstych masach w krajach wschodnio — północnej Europy, zwłaszcza w Polsce, nie szukając więc innych rozwiązań, należy poprostu tutaj zakładać podstawy potęgi nowo - żydowskiej, korzystając z gotowych fundamentów. Tak powstało hasło „urządzenia się" Żydów w Polsce, bezczelne hasło „Judeo-Polski", które schłostane piórem najwybitniejszych polskich pisarzy z Aleksandrem Świętochowskim na czele, wywołało tyle oburzenia i rozgoryczenia w społeczeństwie polskiem.

Kiedy niesłychana prowokacja narodu polskiego w postaci „Judeo - Polski" zjawiła się na powierzchni naszego życia, nie był już sjonizm ani w przybliżeniu owym ruchem młodzieńczo - romantycznym, jakim widzieliśmy go przed laty, u schyłku zeszłego wieku.

Wprawdzie nie sjoniści wystąpili z konceptem budowania w Polsce nowej Judei, ale oni stworzyli atmosferę, w której podobnie dzika i bezczelna kombinacja myślowa lęgnąć się mogła. Albowiem jak z jednej strony wszelkie palestyńskie, ugandystyczne i inne podobne koncepcje, poza platonicznymi układami z sułtanem tureckim, czy rządem wielkobrytańskim, poza nauką hebrajszczyzny i produkcją wina palestyńskiego pozostały narazie zupełnie bezpłodne, tak z drugiej strony ruch sjoński w najszerszem tego pojęcia znaczeniu posycił potężnie nacjonalizm żydowski. Sjonizm nie ogłaszał Judeo - Polski i tego bluźnierstwa sam nam w oczy nie bryzgał — to prawda. Ale sjonizm pouczał i nakazywał, że zanim Żydzi pod wodzą jakiegoś nowego Mojżesza i Jozuego wyjdą z „golusu“, domu niewoli, i wrócą do „ziemi ojców“, aby tam posiąść pełną szczęśliwość, powinni już tutaj, w Europie, zmięszani z innymi ludami opierać się ze wszelkich sił asymilacji i we wszelkich okolicznościach uprawiać politykę narodowo - żydowską, przeciwstawiać się ludom tubylczym, jako lud odrębny, obcy, mający własne do spełnienia cele. Takie stanowisko musiało zaostrzyć stosunek Żydów do autochtonów, zwłaszcza tam, gdzie Żydzi występowali, nie jako nieliczna garstka, jak we Francji, czy we Włoszech,

lecz jako ogromna masa, jak w Polsce, a od tak zaznaczonego nacjonalizmu był już krok tylko do zuchwałego i obłędnego snu o Judeo-Polsce.

Do pierwszych młodziutkich sjonistów, z którymi kolegowaliśmy na ławach szkolnych w naszej wiośnie życia, odnosiliśmy się z żywą sympatją. I oni, upatrując na zasadzie pozornych analogji dziejowych pokrewieństwo Judy z Polską smutną i nieszczęśliwą, żywili dla ojczyzny naszej uczucie przyjazne, niejednokrotnie serdeczne. Tym niegdyś romantycznym młodzieńcom, dziś mężom siwiejącym, chciałoby się powiedzieć: Patrzcie, dokąd zaprowadziły wasze górne i wzniosłe ideały. Do niemoralnej chętki uwicia gniazda pod cudzą strzechą, do urządzenia się na nieswojej ziemi wbrew woli gospodarzy i z ich szkodą, a więc do praktyk, względnie planów bandyckich, złodziejskich! Czy nie czujecie się w sumieniu waszem zaniepokojeni, wy uczciwi i prawi Żydzi, którzy brzydziliście się zawsze podszywaniem się pod polskość, ale zapewnialiście, że właśnie dlatego i właśnie tylko wy, nie udający polskiego patrjotyzmu, możecie zdobyć się na szczerą wobec Polski lojalność?

Sjonizm nie pozostał mrzonką studencką, za jaką swego czasu miała go przeważna część opinji polskiej i cała oficjalna opinja żydowska.

Okazało się, że trafnem było niegdyś odczucie nas, dzieci polskich i żydowskich, które instynktownie czuły, że idee są także siłą, nie gorszą od bagnetów.

Wojna światowa zbliżyła sjonizm do celu upragnionego. To, czego Teodor Herzl nie zdołał ostatecznie wynegocjować na audjencjach w Yldiz-Kiosku, stało się możliwością i rzeczywistością na skutek powalenia Niemiec i ich tureckiego sprzymierzeńca. Palestyna dostała się w sferę władania Wielkiej Brytanji, a tem samem moc rozstrzygania o jej losach przeszła w ręce tego najbardziej „żydowskiego" z narodów aryjskich, narodu — kramarza, handlującego z biblją pod pachą, a mającego swoje żywotne geszefty handlowo-imperjalistyczne zarówno nad naszym Bałtykiem, jak nad semickim Jordanem. W. Brytanja, rządzona przez Dawida Lloyd George'a, skuzynowanego wielokrotnie z Żydami i otoczonego przez żydowskich sekretarzy, reklamiarzy i doradców, ogłosiła Palestynę, jako „siedzibę" narodową „żydowską", a na czele jej, niby nowego Dawida, z prawami wielkorządcy postawiła Żyda Samuelsa.

Tęczowe sny stają się jawą. I teraz dopiero następuje najbardziej krytyczny moment w rodzaju sjonizmu. Sjoniści otrzymują faktyczną władzę nad „ziemią ojców". Sam Samuels

jest też sjonistą. Nic zgoła nie stoi na przeszkodzie wtargnięciu do Palestyny miljonów, a choćby tymczasem kroci tysięcy Żydów — imigrantów — i wtedy, gdy po stuleciach bezpaństwowego bytu odbudowuje się Polska, Czechy, Chorwacja, założeniu choćby tylko fundamentów pod nowy gmach sjonu nic nie stoi na przeszkodzie. Przez lat z górą czterdzieści trwała propaganda. Teraz nastąpią jej owoce. Nostalgiczna energja Judy porodzi czyn. Romantyczne, tęskne i jakby tylko literackie „L'szono habu b'Jeroszolaim“ — „Na przyszły rok w Jerozolimie“, owo świąteczne zawołanie żydowskie, będące już tylko martwym dźwiękiem, nabierze teraz znowu żywej treści — jak lawa ruszą teraz zastępy Izraela ku wyśnionej ,a otworem stojącej „starej ojczyźnie“. Cały świat czeka. Czekamy najewszystko my, Polacy, gościnni amfitrjonowie, cośmy naszą Piastowską i Jagiellońską gościnnością ocalili Izraelowi życie wtedy, gdy nigdzie na kuli ziemskiej nie było dla niego piędzi ziemi bezpiecznej, gdy Hiszpanja, Francja, Anglja, Niemcy, Włochy „rozwiązywały“ u siebie kwestję żydowską inkwizycją stosami, masową konfiskatą mienia, pogromem, banicją. My, cośmy w tych strasznych dla biblijnego narodu czasach stworzyli na swojej ziemi z bezprzykładną w dziejach

wielkodusznością, ale i bezprzykładną nieopatrznością „paradisus Judeorum“, cośmy ocalili Żydów od śmierci, a potem wsłuchiwali się w religijny i literacki szloch dzieci wiecznego ludu Jehowy, o wyprowadzenie z nowego domu niewoli, z nowego Egiptu, o zesłanie nanowo Mesjasza, z największem naprężeniem wypatrywaliśmy chwili, gdy Izrael runie z powrotem do Palestyny.

Kilkanaście lat już rządzi Samuels - Jozue podarowaną Żydom Palestyną. Jeżeli z naszej biednej, wysysanej przez najazd Polski rok rocznie wychodziło w świat za chlebem 150.000 ludu, toć w kilkunastu latach Izrael, stojący pod patronatem najpotężniejszego mocarstwa świata, przygotowany tyloletnią propagandą, mogący korzystać z wszelkich ułatwień, mógł odpłynąć z Europy t. j. od nas, masą conajmniej miljonową. Ten ubytek bylibyśmy już spostrzegli. O tyle byłoby się zrobiło dokoła nas przestronniej, swobodniej.

Nic z tego.

Żydzi nie objawili ochoty ustąpienia z jedynego kraju, który zajmują zwartemi masami, w którym tworzą masę tak skupioną, że przeszła już w stan gnicia. Instynkt plemienny nie odezwał się w Żydach w kierunku rzekomej „ziemi ojców“. A więc to było jedno wielkie, czterdzieści lat trwające kłamstwo?...

A wglądnijmy teraz w drugi etap zachowania się Żydów w stosunku do tej wielkodusznej, ocalającej ich od śmierci — Polski...

Oto od chwili wybuchu wojny światowej żydostwo w dziewięciu dziesiątych częściach opowiedziało się po stronie Niemiec. W chwili pogromu Niemiec umiały te dziewięć dziesiątych porozumieć się z pozostałą jedną dziesiątą t. j. z Żydami rozrzuconemi w krajach zachodniej Koalicji i przez wpływy wielkich finansistów, oraz wpływy prasy, przekupną dyplomację, oraz omotanie Lloyd George'ów i Wilsonów wyzyskać dla siebie w niesłychanie zręczny sposób owoce zwycięstwa, tak, że dziś w kilkunastoletniej perspektywie czasu bilans polityczny wojny można ująć słowami: Żydzi wygrali wojnę.

Nie mówiąc o zamienieniu Palestyny na żydowską siedzibę narodową i postawieniu na jej czele w charakterze wielkorządcy Żyda Samuelsa, Żydzi w Europie, uznani przez traktat wersalski jako mniejszość narodowa, mają w ramach przyznanych im uprawnień i przywilejów wzmódz się i rozrość kosztem tubylczych społeczeństw specjalnie społeczeństw wschodnio - europejskich, a zatem i Polski. Owoce z tego stanu rzeczy, dzięki niezgłębionej mądrości statystów wielkobrytańskich, którzy przodowali naradom wersalskim, zebrać mogą

w przyszłości jedynie Niemcy, o których uskromienie przez cztery lata lała się szlachetna krew francuska.

Jeśli bowiem wojna odwetowa zwróci się kiedykolwiek przeciwko Polsce, jako temu krajowi, który najwięcej miał do odebrania i odebrał z pruskiego łupu, to Niemcy zastaną nad Wisłą silną paromiljonową masę ludności o niemieckim żargonie, niemieckiej ćwierć kulturze, i tradycyjnych niemieckich uczuciach, masę, o wybitnych zdolnościach szpiegowskich, o którą będą ewentualnie mogli znakomicie się oprzeć.

Żydzi bowiem, to wypróbowana awangarda niemczyzny.*)

Ubiegła wojna dostarczyła pod tym względem dokumentów pierwszorzędnie ciekawych i cennych, dokumentów, z których skorzystać by powinny także państwa zachodniej koalicji, gdyby mogły myśleć i kombinować samodzielnie, bez podszeptu wszędzie obecnych semickich suflerów.

Kiedy w r. 1915 wydawało się, że zwycięstwo w wojnie światowej należeć będzie do hord niemieckich, Żydzi, nie krępując się już

---

*) Mimo prześladowań „hitleryzmu", Żydzi kurczowo trzymają się Niemiec i wcale nie myślą o zmianie swego stanowiska germanofilskiego.

zgoła niczem, wytężali wszystkie siły dla przekonania Niemców, jak dalece w interesie ich leży poparcie w Polsce Żydów, jako naturalnego swego sojusznika. Istny memorjał w tej sprawie ogłosił wówczas we „Frankfurter Zeitung“ w lecie 1915 r. Nachum Goldman. „Dla oceny stanowiska Żydów w Polsce — wyjaśniał Goldman — ważnem jest, mianowicie ze stanowiska niemieckiego, ażeby wiedzieć, że Żydzi polscy w pierwotnem swem jądrze przyszli byli z Niemiec. Przyszli z niemieckimi kolonistami, przywołani (łże) przez królów polskich, chcących przez żydowskie i niemieckie elementy, stworzyć stan średni, którego w Polsce nie było. Tak więc odrazu weszli, jako obywatele i pionierzy niemieckiej kultury. Jak koloniści niemieccy przynieśli ze sobą prawo niemieckie, które w formie miejskiego prawa magdeburskiego do końca XV stulecia miało w Polsce walor, tak Żydzi przynieśli swój żydowski niemiecki język, który w zasadzie jest owym językiem środkowo-górnoniemieckim, którym mówiono około piętnastego wieku w Niemczech“.

W berlińskiej „Vossische Zeitung“ w sierpniu 1915 r. pisał Żyd W. Kaplun Kogan:

„Rozpoczęła się nowa era dla Żydów wschodnich. Życie kulturalne i gospodarcze, nie hamowane żadnemi przeszkodami, osiągnie

pod niemiecką karnością i ładem najwyższy rozkwit. Specjalnie dla Żydów oznacza zwycięski pochód Niemców nietylko odmianę polityczną, lecz przedewszystkiem ściślejsze połączenie się z kulturą niemiecką, od tak dawna tak bliską Żydom. Wszak Żydzi wschodni mówią niemieckim djalektem, żargonem. Język ten przynieśli oni przed wiekami ze swej niemieckiej ojczyzny i chronili go wiernie i z zaciętością przed wszelkim obcym wpływem (t. j. przed wpływem polskim). Ta wspólność językowa i kulturalna Niemców i Żydów wschodnich otwiera przed niemieckością w Polsce daleko sięgające możliwości rozwojowe".

To są tylko próbki.

Na temat wspólności językowej i kulturalnej Niemców i Żydów ukazywały się nietylko artykuły w dziennikach, ale broszury. Z całą bezceremonjalnością, z całym cynizmem, z całym naigrawaniem się z narodów, które pod jarzmo niemieckie popaść miały, tłomaczyli starozakonni publicyści, że zwycięstwo Niemców będzie zarazem zwycięstwem Żydów i nawzajem, sukces Żydów będzie sukcesem Niemców, że Żydzi są daleko na wschód wysuniętą forpocztą niemczyzny.

Dokumenty te możnaby jeszcze dziś i nietylko można ale należałoby koniecznie skrupu-

latnie zgromadzić. Wszak są to autorytatywne dowody, że Żydzi są agentami Berlina. Obowiązkiem naszym byłoby przedstawić to całemu cywilizowanemu światu, który przez cztery lata krwawił dla pokonania pruskich Hunnów, i poprzeć to oskarżenie dowodami w rodzaju tych, jakie powyżej przytoczyliśmy.

Ale dla nas specjalnie, mamy jeszcze ciekawsze a niemniej okrutne dokumenty z r. 1920, zebrane w czasie inwazji bolszewickiej w Polsce...

Gdyby w jakimkolwiek kraju poza Polską pewna część ludności, a w dodatku ludności obcej pochodzeniem i językiem, odważyła się zająć wrogie stanowisko wobec tego kraju w chwili, gdy walczy on o życie z nieprzyjacielskim najazdem, to po uspokojeniu się burzy bylibyśmy świadkami rzeczy, od którychby włosy powstawały na głowie. Europa zachodnia już raz pokazała, że potrafi zdobyć się na dziki wprost temperament, o ile chodzi o mniej lub więcej zasłużone ukaranie niewygodnej części ludności. Było to w wiekach średnich i chodziło o znane prześladowania Żydów. Jeżeli można zawierzyć historji, to przyczyną owych prześladowań była wyłącznie tylko nienawiść wyznaniowa tłumów chrześcijańskich, była naiwna chęć zemsty za to, że przed ty-

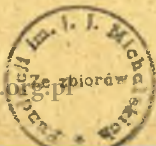
lu i tylu wiekami Żydzi w Palestynie zamordowali Chrystusa.

Jeżeli trochę do zbytku uproszczony i naiwny ten osąd chciałoby się poddać lekkiej rewizji, to należałoby zadać sobie pytanie, czy obok motywów wyznaniowych nie wchodziła w grę także pogarda i nienawiść za uprawianie tak podłych procederów, którym oddawali się Żydzi, jak handel niewolnikami, naturalnie chrześcijańskimi, handel, jakby się dziś powiedziało „żywym towarem", lub praktyki lichwiarskie, które surowo zabronione przez kościół średniowieczny, uważane były za zajęcie szczególnie podłe, a były niejako narodowym procederem żydowskim.

Tak czy owak, wiadomo, że zachodnia Europa romańsko-germańska, umiejąca dziś tak ładnie deklamować o tolerancji i brać w opiekę semicką „mniejszość narodową" na nie swojem podwórku, krwawo manifestowała swoją do ludu „wybranego" niechęć.

A przecież nie chodziło jeszcze o rzeczy najtrudniejsze do strawienia.

Cóżby to jednak się działo, gdyby tak Żydzi francuscy, niewymordowani swego czasu i niewypędzeni, gdzie pieprz rośnie, a więc żyjący jeszcze wciąż wśród Francuzów w odpowiednio wielkiej masie, podali w czasie wojny rękę zdradziecką Niemcom, albo gdyby Ży-



dzi wielkobrytańscy opowiedzieli się po stronie Irlandji w jej walce z Anglją. Nie byłoby w tych krajach z pewnością pojęcia bardziej ośmieszonego, wyszydzonego i pogardzanego, jak tolerancja, specjalnie w stosunku do Żydów. Urządzonoby im taką „tolearncję“, że by już z pewnością sami z największym pośpiechem szukali kraju, gdzie pieprz rośnie i do którego nie sięga ramię francuskiego czy angielskiego prokuratora. A jeśliby nie postarało się o to państwo, to w każdym razie w tych dwóch krajach społeczeństwo same praktycznie potrafiłoby wyjaśnić nikczemnemu plemieniu, czem to pachnie odwdzięczać się za chleb zdradą. Przy dzisiejszym wzroście na całym świecie uczuć narodowych widzielibyśmy w tych tolerancyjnych krajach rzeczy, od którychby się ścinała krew w żyłach. I wtedy z pewnością my, którzyśmy nie przejawiali nigdy szczególnego przekonania do metod pogromowych, musielibyśmy rodaków p. Lloyd George‘a zaklinać w imię ludzkości, aby okrutnej swej zemście zechcieli pofolgować.

Ale Europa zachodnia urządziła się sprytniej.

Nie czekała, aż sobie wychowa na piersi żmiję.

Pogromy, od których ziemia byłaby zadrżała w dwudziestem stuleciu, przeniosła na

wiek dwunasty. Wtedy już gruntownie „rozwiązała“ u siebie kwestję żydowską za pomocą bezceremonjalnych konfiskat mienia nabytego chrześcijańską krzywdą, za pomocą gromadnych wypędzeń i pożarnych stosów.

Nic więcej nie stało się, jak tylko to, że szanowna Europa pośpieszyła się z pogromami. Szlachetne plemię Izraela uczyniła zawczasu nieszkodliwem, przynajmniej liczebnie, redukując je do liczby zgoła niewinnej.

To, za co najwięksi toleranci wielkobrytańscy byliby u siebie poddawali Żydów najbardziej wyrafinowanym prześladowaniom, to, ale bez żadnych zgoła konsekracyj, stało się w Polsce, za naszych czasów.

A raczej nie „to“, nie to samo...

Stała się rzecz sto razy ohydniejsza, sto razy bardziej potworna.

To plemię, które tylko bezprzykładnej litości polskiej zawdzięcza wogóle to, że na owych pogromowych stosach średniowiecznych nie zostało doszczętnie wytępione, to plemię któreśmy w czas burzy przygarnęli gościnnie, a nieopatrznie pod naszym dachem, plemię, dla którego ta krotkowzroczna, ale dobra, szlachetna, wspaniałomyślna ojczyzna nasza stała się „rajem“ stała się „paradisus Judeorum“, przez samych Żydów tak nazwanym, dopuściło się wobec Polski najordynar-

niejszej niewdzięczności, najnikczemniejszej zdrady.

Gdyby żydostwo chociaż pomyślało o zdradzie w takiej Francji, gdzie po licznych zeszłowiecznych „rozwiązaniach“ kwestji żydowskiej zostało go zaledwie w całym kraju 80,000 głów — tyle, co w jednem polskiem mieście, to lud francuski tych „swoich“ Żydów zdeptałby, jak robaka.

Na zachodzie wygromiono, wytorturowano sobie żydowską lojalność.

Polska tego nie uczyniła.

Polskę Żydzi zdradzali od kiedy sięga pamięć historji, zdradzali podczas najść tatarskich, zdradzali na korzyść Szwedów i Moskali, zdradzali systematycznie na korzyść trzech najazdów, pruskiego, austrjackiego, a nawet moskiewskiego, który pierwszy w Europie inscenizował nowoczesne pogromy, i zdradzali pierwszego zaraz dnia, gdy Polska odzyskała państwowy byt.

Wszyscy mamy tę sprawę jeszcze w świeżej pamięci.

Było to za moskiewskiego najazdu roku 1920.

Byt Polski ważył się. Odwieczny, a tak niedawno dopiero wypędzony wróg wdzierał się na nowo w naszą ziemię. Ze szczytu urzeczywistnionych nakoniec stuletnich marzeń, z kró-

lewskich wirchów dopiero co odzyskanej niepodległości groził nam upadek straszny, na dno rozwartej otchłani nowej niewoli. Jeśli Polska miała się utrzymać przy życiu, jeśli nie miał na warszawskim zamku zamieszkać figurant, nasłany przez moskiewskich kacyków śladami Hurków i Paszkiewiczów, tylko w czerwonych rewolucyjnych barwach, to musiał być uczyniony przez całą Polskę jakiś omal że nieludzki wysiłek energji, wielkości ducha, ofiarności mienia i krwi. Dowództwo armji przystępowało do organizowania ochotniczych zastępów, armji jedynej w swoim rodzaju, w której szeregach mieli się obok ojców spotkać wnuki z dziadami. Młodzież polska, jaka ocalała jeszcze z sześcioletniej zawieruchy, wojennej, śpieszyła tłumnie pod sztandary. Ostatnie, cudem zachowane podpory rodzin polskich, jak „kamienie przez Boga rzucane“ szły na odwieczny krwią zbryzgany polski szaniec. I w takiej chwili gdy państwo tonęło, stała się rzecz możnaby powiedzieć nieprawdopodobna, gdyby nie istnieli — Żydzi.

Żydostwo polskie zamiast do obrończych szeregów, rzuciło się do tłumnej ucieczki zagranicę.

Mahabejskie, jak wyrażał się niegdyś pułkownik Joselowicz, „lwy ryczące“ uciekły przez wszystkie bramy wypadowe z zagrożo-

nej Polski na zachód. Był skwarny lipiec. Szczególnie pełne były sezonowe gościńce, prowadzące na północ, nad morze, do rozbrzmiewającego ochoczą muzyką Sopotu. Całe wybrzeże gdańskiej zatoki zaroiło się od dobrze odżywionej młodzieży machabejskiej, która zamiast pod sztandary wojenne swego kraju śpieszyła z grubo naładowanemi portfelami na operetkę berlińsko-sopocką i do domu ruletki. Tłumna ucieczka Żydów nad Bałtyk owego pamiętnego lata nie zna sobie równych. Doszło do tego, iż tu i ówdzie władze nadmorskich kurortów uznały za możliwe okładać specjalnemi opłatami tych uciekinierów, podkreślając wyraźnie cel ich pojawienia się na wybrzeżu. Z posiedzenia rady gminnej w „luftkurorcie“ Oliwa pod Gdańskiem notował niemiecki dziennik gdański „Danziger Neueste Nachrichten“ z dn. 27 lipca 1920 r., iż uchwalono na niem „podniesienie taksy kuracyjnej dla obywateli polskich wyznania żydowskiego („Polacy wyznania mojżeszowego“), którzy od pewnego czasu wprost zalewają Oliwę, domniemanie, aby się uwolnić tym sposobem od obowiązku służby wojskowej“.

Niezjawienie się do poboru wojskowego, zwłaszcza czasu wojny, jest dezercją z szeregów, karaną we wszystkich armjach świata kulą w łeb. Powinniśmy byli usłyszeć po wkrót-

ce ukończonej wojnie o masowem ukaraniu Żydów za tę ucieczkę. Ślady żydowskiej dezercji w Polsce znajdziemy czarno na białem bodaj w organie gdańskich hakatystów — śladu kary za tę dezercję nie znajdziemy w warszawskim „Monitorze". Warszawa ulękła się dyskusji o nowych „pogromach"...

To jednak jeszcze nie wszystko, czego machabejskie „lwy ryczące" dokazały wobec Polski w czasie wojny roku 1920. Jedni Żydzi uciekli z kraju, drudzy zostali w nim, aby podać rękę wkraczającemu nieprzyjacielowi.

Na całej przestrzeni Polski z chwilą przekroczenia granicy naszej przez najazd bolszewicki Żydzi bez żadnych obsłonek wystąpili jako sprzymierzeńcy najazdu, a zdecydowani wrogowie narodu i państwa polskiego. Charakterystyczny przytem rys psychiki żydowskiej: przyzwyczajeni widzieć zawsze dzicz moskiewską, jako zwycięską i pomiatającą zwyciężonymi, a Polaków, jako zwyciężonych i pomiatanych, Żydzi odrazu spłaszczyli się przed domniemanymi triumfatorami, a wyniosłe stanowisko zajęli wobec domniemanej strony pobitej. Żydzi tak byli pewni zwycięstwa bolszewików, że nawet, pokonywując wrodzone tchórzostwo, wstępowali tu i ówdzie do bolszewickich szeregów, aby móc dzielić ich spo-

dziewany triumf i wystąpić w roli panów i władców Polski.

Zdrady żydowskie były tak liczne i bijące w oczy, że nie mogły ich przemilczeć te czynniki polskie, które zawsze i we wszystkich warunkach uważają za swą powinność brać Żydów w opiekę, które swą „tolerancją" wysunęły Żydów na różne wpływowe i lukratywne stanowiska, oraz gazety lewicowe, które są w Polsce wręcz ekspozyturą ochotniczą interesów żydowskich. Zdrady żydowskie były tak jaskarwe i było ich tyle, że w komunikatach urzędowych sztabu generalnego musiało się dla nich nakoniec znaleźć miejsce. Nadały one do tego stopnia barwę wypadkom wojennym, że nie były w stanie przejść nad niemi do porządku dziennego najchętniej nawet pragnące przemilczeć je dzienniki, dzienniki lewicowe. Z tych dwóch źródeł, t. j. z komunikatów sztabu generalnego i z prasy ówczesnej można wyjąć wypadki zdrad żydowskich, układające się w następujący wielobarwny bukiet:

W mieście Płocku, według urzędowej relacji z objazdu kraju prezesa ministrów Witosa, ludność żydowska zachowywała się wobec naszych żołnierzy wrogo i sympatyzowała otwarcie z nieprzyjacielem. Stwierdzono, że Żydzi z zasadzki oblewali naszych żołnierzy gorącą wodą. Schwytano szereg Żydów na go-

rącym uczynku porozumiewania się z bolszewikami za pomocą podziemnego telefonu.

W miasteczku Kałuszynie wszystkie domy żydowskie ozdobione były czerwonymi sztandarami na przyjęcie Moskali. W Siedlcach Żydzi na znak sympatji do bolszewików przemalowali swe polskie szyldy sklepowe na moskiewskie. Manifestacje w Kałuszynie, w Siedlcach i t. d. działy się prowokacyjnie w obecności delegatów rządu polskiego, udających się do Moskali w celu pertraktowania o pokój. Było to w pierwszej ciężkiej fazie wojny, gdy wydawało się, że Polska już przepadła. Żydostwo było wstrząsane dreszczami rozkoszy, zdawało mu się, że podobnie jak w r. 1906 Polska jest trupem, który można bezkarnie kopać.

W każdym innym kraju te gniazda zdradzieckie byłyby zniszczone, wypalone ogniem i wytępione żelazem, w Polsce, jak zawsze, nie spadł Żydom ani włos z głowy, co więcej, Polacy musieli się usprawiedliwiać, że nie są „antysemitami".

W całym szeregu miejscowości, specjalnie po prawym brzegu Wisły, Żydzi kwiatami obrzucali wkraczające do Polski wojska moskiewskie. Powtórzył się nastrój z września 1914 r. we Lwowie, kiedy to na ulicy Trzeciego Maja, Żydzi wkraczającym kozakom całowali końskie ogony, a Estery żydowskie rzu-

cały się w objęcia moskiewskich oficerów. Wówczas to było ze strachu przed pogromami, a teraz z czystego entuzjazmu.

Ale na tych objawach zdrady w formie sielankowej nie kończyło się bynajmniej.

Nadzieja, że już wkrótce pod skrzydłami Lejzora Trockiego będą mogli bezkarnie urągać pobitej Polsce, dodała tym „ lwom ryczącym" odwagi zupełnie niebywałej do czynów konkretniejszych.

W Nasielsku Żydzi zaciągali się gromadnie do szeregów bolszewickich, aby mieć prawo triumfować nad Polską, o której pobiciu nie wątpili.

W Hrubieszowie strzelali do cofającego się wojska polskiego.

Jak świadczy komunikat sztabu z 19 sierpnia, w Siedlcach wzięto do niewoli oddział żydowski z bronią w ręku, który to oddział wspomagał bolszewików. Takiż komunikat sztabu z 21 sierpnia doniósł, że w Włodawie utworzył się żydowski bolszewicki oddział ochotniczy i występował przeciw Polsce po stronie najazdu. Takiż komunikat sztabu z 24 sierpnia doniósł, że z Grodna przybyła bolszewikom na pomoc miejscowa ludność żydowska, która wydatnie zasilała szeregi nieprzyjacielskie. Tak samo ludność żydowska z Białegostoku wysłała przeciwko naszym wojskom ochotni-

czy oddział żydowski, który brał czynny udział w działaniach przeciwko Polakom.

We wszystkich tych wypadkach oprócz starej i notorycznej, a niemożliwej do wytłumaczenia nienawiści do Polski, grało niezawodnie znaczną rolę poczucie, że tam, po przeciwnej stronie występują przeciw Polsce „swoi“, także Żydzi. Nie mówiąc o szczytach bolszewickiego rządu w Rosji, szły z armją moskiewską całe ćmy Żydów-agitatorów w charakterze t. zw. „komisarzy ludowych“.

Ministerstwo spraw wojskowych, z natury rzeczy wstrzemięźliwe, widziało się absolutnie zniewolone wytoczyć sprawę o agitację bolszewicką w armji, t. j. o agitację na rzecz wroga podczas wojny siedemdziesięciu pięciu Żydom, odzianym w polski mundur. Byli to wyłącznie inteligenci żydowscy, Żydzi zeuropeizowani, „kulturalnie spolszczeni“. Był tam bukiet nietylko Mojżeszów i Abrahamów, ale także Kazimierzów i Bolesławów, i nietylko byli szeregowcy czy szarże niższego rzędu, ale także oficerowie.

Wielu Żydów, służących w armji polskiej, rzuciło broń i przeszło do bolszewików. Następnie gdy bolszewicy zostali przepędzeni, a zdrajcy-Żydzi przyzostali na cierpliwej polskiej ziemi, zagroziły im, chociaż leniwe, bo to działo się w Polsce, konsekwencje zdrady.

Posłowie żydowscy w sejmie odważyli się wystąpić z interpelacją w interesie swoich współwyznawców. Zamiast tym Żydom powiedzieć, że biorąc w opiekę łotrów, którzy zdradzali państwo, sami oni zasługują, aby znaleźć się pod murem naprzeciw lufy karabinowej, przedstawiciel Ministerstwa spraw wojskowych pouczył uprzejmie interpelantów, że interwencja w sprawie zdrajców jest „niedopuszczalna".

Typowym był w czasie wojny bolszewickiej obrazek, jaki na łamach liberalnego, a więc nie „antysemickiego", nie wrogiego wobec Żydów krakowskiego dziennika „Nowa Reforma" z dn. 4 listopada 1920 r. odmalowuje świadek naoczny z Siedlec. Skoro tylko zbliżyli się do Siedlec bolszewicy z pejsatymi „komisarzami ludowymi", wnet wypełzły z żydowskich zaułków mętne żywioły, które obwołały siebie komunistami, a więc sprzymierzeńcami nadciągającego plugastwa. Rzecz ciekawa, że wyjechali z miasta dwaj główni kierownicy P. P. S., jak z nazwisk można się domyślać, chrześcijanie przynajmniej w urzędowem znaczeniu tego słowa. „Natomiast — opowiada ów świadek w krakowskiej gazecie — przyłączyły się do komunistów partje, żydowskie „Poalej Syon" i „Bund". Żydzi wogóle, t. j. nietylko te dwa ugrupowania żydow-

sko - socjalstyczne okazywali ogromną radość z przybycia bolszewików. Gdy bolszewicy wkroczyli do miasta, całe ulice zapełniły się gromadami Żydów, wzajemnie przesadzali się oni w świadczeniu grzeczności bolszewikom, w dawaniu informacji, i wcale się z tem nie taili. Żołnierzom bolszewickim ofiarowywano owoce, dla naszych zaś żołnierzy sklepy z owocami były zamknięte".

Francuz p. Robert Vaucher, przybywszy z korespondentami wojennymi do tychże Siedlec, tak w swoim dzienniku warszawskim p. t. „Journal de Pologne" pisał o zachowaniu się Żydów tamtejszych względem bolszewików:

„Znany agitator bolszewicki Radek, były poseł bolszewików w Berlinie, znajdował się w Siedlcach od kilkunastu dni, gotów w każdej chwili wjechać triumfalnie do Warszawy. Radek, który jest Żydem galicyjskim, miał odgrywać jedną z główniejszych ról przy sowietyzacji Polski. Żydzi siedleccy przyjęli go z entuzjazmem. Stanowisko ludności żydowskiej, bardzo licznej w tem mieście — świadczy dziennikarz francuski — było wyraźnie wrogie Polsce, a przychylne najazdowi. Młodzi Żydzi uchylający się od służby wojskowej w polskich szeregach, stali się przewodnikami bolszewików i denuncjatorami patrjotów polskich. Co chwila widać na ulicach przeciągają-

ce grupy aresztowanych Żydów, młodych i starych. Należeli oni do sowietów, zorganizowanych w tym okręgu podczas okupacji bolszewickiej. Ciekawym jest fakt, że cztery piąte nazwisk członków sowietów, utworzonych podczas bolszewickiego najazdu, to nazwiska żydowskie. Więzienie siedleckie przepełniają aresztowani Żydzi. Wielu z nich, to dezerterzy z armji polskiej, którzy zaciągnęli się w szeregi bolszewickie. Gdy zwiedzałem więzienie, generał Galica, dowódca drugiej dywizji, rzekł do mnie: „Oto trzystu Żydów, z których kilku wzięto z bronią w ręku w lasach, dokąd towarzyszyli bolszewikom, zaciągnąwszy się do ich armji. Wielu z nich, to zbiegowie, inni zaś są członkami komitetów miejscowych, utworzonych przez komisarzy moskiewskich. Okazali się oni bardzo okrutnymi względem ludności polskiej. Niektórzy posiadali bomby. Powinienem był rozstrzelać ich natychmiast. Nie uczyniłem tego, aby nie dawać żeru prasie angielskiej, która już i tak traktuje nas, jako organizatorów pogromów ludności izraelickiej, chciałbym jednak widzieć, co uczyniłby generał angielski na mojem miejscu". Gdy bolszewicy wkraczali do Siedlec, ludność żydowska oczekiwała na nich i urządziła im triumfalne przyjęcie. Obrzucono ich kwiatami, raczono żywnością i napojami chło-

dzącemi. Sowiet siedlecki składał się z jednego Rosjanina i czteru Żydów — ani jednego Polaka. Żydzi uciekli w chwili, gdy wojsko polskie wkraczało do miasta.

Zdrada Żydów siedleckich stała się głośną w całym kraju. W pierwszych dniach września 1920 r. doniosły dzienniki, że okoliczna ludność, która na wypadki patrzała zbliska, była zdradzieckiem zachowaniem się Żydów tak do głębi wzburzona, że zaprzestała sprzedawać im produkty żywności. Żydzi siedleccy nietylko wystawili przeciwko wojsku polskiemu oddział ochotniczy, ale byli nadto gorliwymi pomocnikami bolszewików przy rekwizycjach i rabowaniu polskiej ludności.

Mniej więcej w połowie wypadków wojennych, kiedy stało się jawnem, że Żydzi, którzy z Polski nie uciekli zagranicę i dlatego radzi nie radzi znaleźli się częściowo w szeregach, szkodzą Polsce i tam także, bądź szerząc popłoch i świecąc przykładem dezercji, bądź prowadząc istne akademje propagandy bolszewickiej, wówczas stała się rzecz jedyna w swoim rodzaju, rzecz, która na wieki wieków świecić będzie w historji, jako dokument zdatności państwowej tego elementu, domagającego się tak hałaśliwie i bezczelnie „praw“. Oto naczelne dowództwo armji zarządziło całkowite wycofanie Żydów-żołnierzy z szeregów

i internowanie ich w umyślnym obozie w Jabłonnie pod Warszawą. Znalazło się tam tym sposobem kilka tysięcy semickich „lwów ryczących“ skazanych na przymusowe praktykowanie cnoty lojalności, względnie na niezdradzanie z musu.

Klasyczne świadectwo zdrad, popełnianych przez Żydów podczas najazdu bolszewickiego 1920 r. złożył Naczelnik państwa polskiego Marszałek Piłsudski. Obok faktów, których surowa powaga ma, jak wiadomo, zawsze największą wymowę, świadectwo to jest szczególnie doniosłe wskutek powagi stanowiska świadczącego. W ostatnich dniach sierpnia 1920 r. rozmawiał z Marszałkiem Piłsudskim współpracownik wojenny warszawskiego dziennika „Kurjer Poranny“ i na podstawie tej rozmowy ogłosił rzeczy zabójcze dla Żydów, jako obywateli państwa polskiego. Przytaczamy tutaj ipsissima verba Naczelnika państwa, gdyż nie tylko treść ich, ale i niezmiernie orygiinalna forma, w jaką zostały przyodziane, zawiera oskarżenie Żydów i zasługuje na to, aby przejść do jaknajpóźniejszej potomności.

„— Ale, ale — mówił Marszałek Piłsudski, jakby dodając do swych wynurzeń o ówczesnych wypadkach specjalne post scriptum, które nie może być pominięte bez szkody dla wierności obrazu — Żydzi nie wszędzie zachowy-

wali się źle. W Łomży i w Mazowieckiem stawiali opór bolszewikom. Natomiast rzecz dziwna tuż obok w sąsiedztwie w Łukowie, w Siedlcach, w Kałuszynie, w Białymstoku, we Włodawie, miały miejsce liczne, czasem nawet masowe z ich strony wypadki zdrady stanu".

Klasyczne jest to świadectwo moralności. Pełno na niem cech świadczących, że Naczelnik Państwa pragnął powiedzieć o zachowaniu się Żydów coś przyjemnego, a przecież nie mógł. „Ale, ale..." — słuchajcie, zdradzali Żydzi, to prawda, ale za to „niewszędzie"...

„Niewszędzie"...

Zdradzali — niewszędzie...

Te słowa powinny przejść do historji.

Przytoczyliśmy wyżej dla przypomnienia zaledwie drobną cząstkę faktów wskazujących na zbrodnicze zachowanie się żydostwa polskiego wobec pierwszej katastrofy, jaką przyszło przeżywać polskiemu państwu.

Mimo najszczerszych chęci naszych kochanych starozakonnych obywateli, Polska nie została zniszczona. Pokazała ona, że chociaż przez lat sto była bita, to jednak potrafi także sama prać wszelaką swołocz, pchającą się na jej podwórze.

Sprała porządnie bolszewików, to znaczy Żydów zewnętrznych, owych Trockich, Rad-

ków i innych starozakonnych tudzież ciągnące pod ich komendą masy moskiewskiego bydła.

Nie sprała Żydów własnych, którzy się zdradziecko z najazdem połączyli.

Złożyła tem Polska dowód wielkiej powściągliwości nerwów, wielkiej wytrzymałości i cierpliwości. Zacięła zęby, i czeka, czem jej jeszcze to nikczemne plemię zapłaci za „paradisus judeorum".

Wszelako jedna rzecz winna była być zrobiona. Bezpośrednio po rozegraniu się wypadków r. 1920, powinna była ukazać się publikacja należycie udokumentowana, poświęcona masowej zdradzie Żydów na rzecz bolszewji, oraz odpowiedni skrót tej publikacji w językach obcych dla informacji opinji świata.

To winniśmy historji i prawdzie.

To winniśmy naszym dzieciom i wnukom, którzy z pewnością tak samo, jak ich ojcowie i dziadkowie prawować się jeszcze będą o „zoologiczny antysemityzm" Polski.

To winniśmy tylu choćby tylko przyjaciołom naszym na zachodzie, którzy nie słyszą nigdy naszej repliki na oszczerczy zarzut, jakoby Polska, do wczoraj, jeszcze sama doznająca znęcania się ze strony wroga, znęcała się nad nieszczęśliwymi Żydami.

Wobec niezapomnianych zdarzeń roku 1920

wyzyskanie ich samo się naprasza. Zdarzenia te nie ulegające przedawnieniu może najlepiej przemówią do cudzoziemca.

Wystarczy zaproponować Anglikowi, Francuzowi, Włochowi, aby zechcieli sobie na swoje ojczyste stosunki przetłumaczyć te zdania:

Co uczynili obywatele państwa polskiego religji mojżeszowej, gdy nieprzyjaciel tego państwa szedł w jego granice w celu zniszczenia go? Opłacali wyższe kurtaksy w Oliwie i Sopocie, aby móc się uchylić od służby wojskowej.

Co ciż sami obywatele mojżeszowej konfesji robili, gdy wróg wszedł do kraju? Witali go kwiatami i słodyczami. Wspomagali go służbą szpiegowską.

Jakiego rodzaju odznaczenie za waleczność dla żydowskich „lwów ryczących“ ustanowić musiała naczelna komenda armji polskiej? Odznaczenie w postaci obozu w Jabłonnej.

Co czynili żołnierze-Żydzi, skoro znaleźli się w szeregu? Zdradzali — „niewszędzie“.

Taką była i jest polityka Żydów i takie są skutki propagandy sjonistycznej.

Stwierdzić tedy musimy bankructwo idei sjonistycznej na całej linji — była to jedna przez lat czterdzieści, ciągnąca się, mistyfikacja.

Wobec tego, gdzie podzieją się żydowskie

„lwy ryczące“ i gdzie kraj ich prawdziwy? Znajdujemy na to znakomitą i wprost rewelacyjną odpowiedź w książce „Histoire des Israelites“ Józefa Reinacha, Żyda francuskiego i w dodatku historyka, stwierdzającej, że Żydzi nasi nie są bynajmniej Żydami biblijnymi, lecz chazarami. Rewelacyjna ta „Historja Izraelitów“, ogłoszona po raz pierwszy w r. 1919, znalazła świeżo uznanie publiczne w znanym działaczu i właściwym twórcy sjonizmu w Polsce, Żydzie polskim Alfredzie Nossigu. Przed laty kilkunastu doszedł do tych samych wyników na drodze samodzielnych badań, młody, przedwcześnie zmarły historyk żydowskiego pochodzenia Gumplowicz.

Któż to są Chazarowie?

Przez południowy wschód Europy w pewnym okresie dziejów przesunęły się mniej lub więcej zagadkowe szczepy nieznanego pochodzenia, które zazębiły się o świt zarania historycznego naszych ruskich pobratymców, a nawet poniekąd o naszą własną historję, jak Połowcy, Pieczyngowie i t. d. Należą tu właśnie i Chazarowie.

Stosunki, jakie łączyły Polskę z Chazarami za czasów Mieszka I-go, powinny były naszych badaczy historycznych skłonić do żywszego zainteresowania się Chazarami. Jakoż u starszych historyków polskich tej generacji,

do której należał Lelewel, znajdziemy ślady zainteresowania się tym egzotycznym szczepem. Nauka obca, mianowicie francuska i niemiecka, zajmowała się szczepem chazarskim dość żywo, czego wynikiem są poważne studja etnologiczne i historyczne. Także rosyjska nauka poświęciła temu przedmiotowi sporo uwagi, do czego ma Rosja specjalny tytuł, bo to wszak ona zajmuje dziś obszary, niegdyś przez Chazarów zaludnione. Bardzo bogata orjentalistyka rosyjska stworzona została przeważnie pracą polskich uczonych, których nieszczęścia ojczyzny zagnały były około połowy XIX wieku w głąb Rosji i na tamtejsze uniwersytety. Fakt, że Polacy chlubnie pracowali już w tej dziedzinie, fakt, że Polska dała nauce światowej pierwszego wogóle orjentalistę w osobie św. Jacka Odrowąża, „apostoła Połowców", czyli, że w tej dziedzinie możemy nawiązać do dokonanych już poważnych prac, powinien tembardziej pobudzić naukę naszą do dalszej twórczości, gdy zwłaszcza przedmiot badań może się tak niesłychanie mocno związać z jednym z najżywotniejszych problemów naszego bytu.

Chazarowie, także: Khateiri, Akatiri, byli szczepem turkomańskim. W Europie wyłaniają się na parę wieków po Chrystusie. W okresie wędrówek narodów mieszkali Chazarowie

pod Uralem. Na początku przesunęli się w kierunku południowym aż ku obszarom Kaukazu, gdzie toczyli długotrwałe uporczywe walki z prącymi naprzód Mahometami o posiadanie Derbentu, Gruzji, Armenji i północno-zachodnie pogranicze Persji. Około wieku ósmego umocnili swą potęgę na Krymie i mniej więcej w tym czasie książę ich (Chaga) imieniem Bulan ze znaczną częścią swego plemienia przeszedł na religię Mojżeszową. W wieku dziewiątym i dziesiątym widzimy Chazarów w toku terytorjalnego rozprzestrzeniania i tworzenia dość silnego państwa. Za czasów największego rozkwitu państwo Chazarów rozciągało się od pogranicza Azji do Dniepru i Bugu, sięgało do morza Kaspijskiego, które według Chazarów Arabowie nazywali „morzem Chazarskim" (bahr Khazar) aż po Kijów. Wschodniosłowiańskie plemiona Polan, Radymiczów i Wiatyczów, stykające się terytorjalnie z Chazarami, weszły w stosunek zależności od nich i zmuszone były do płacenia im haraczu. Stołeczne miasto chazarskie Balandżar znajdowało się tam, gdzie dzisiejszy Astrachań. Około r. 850 przybyli do Chazarów apostołujący bracia Cyryl i Metody i pewną część ich zdołali nawrócić na chrześcijaństwo. Światosław kijowski w r. 965 wkorczył w dzierżawy Chazarskie i pokonał Wiatyczów, zamieszkałych dokoła

dzisiejszego Orła, Tuły i Kaługi, a płacących wówczas jeszcze danině Chazarom, następnie zaś pobił samych Chazarów i zdobył na nich twierdzę Sarkel. Książęta kijowscy w dalszych walkach z Chazarami zdobyli następnie obszary chazarskie na wschód od morza Azowskiego. Ostatni szczątek państwa Chazarskiego, znajdujący się na Krymie, został zawojowany i znikł w r. 1016. Pisarze dawni nazywają nieściśle Chazarami jeszcze w końcu średniowiecza mieszkańców Krymu, oraz ludy w pobliżu Czarnego i Kaspijskiego morza. Dawne siedlisko Chazarów w sposób o wiele wiarygodniejszy oznaczają do tej pory Chazarskie pozostałości dźwiękowe w nazwach miejscowości na rozległych obszarach południowej i południowo - wschodniej Rosji.

Nie od rzeczy będzie przytoczyć tu w tej tak ważnej sparwie pierwszorzędną opinję świetnego pisarza Antoniego Chołoniewskiego, który w pracy swej p. t. „Chazarowie wracają do domu“, między innemi pisze: Sjonizm okazał się chimerą. Nie wyprowadził Żydów z nowej „ziemi egipskiej“, z europejskiego „domu niewoli“. Nie rozwiązał kwestji żydowskiej. Żydzi pozostali tam, gdzie byli dotychczas: w sporadycznych i zrzadka rozrzuconych grupach w zachodnich i południowych krajach Europy: Anglji, Francji, we Włoszech, w Niem-

czech, w Czechach, w krociowych i miljonowych masach na Rusi, w Rumunji i w Polsce. Ponieważ zaś sami Żydzi niejednokrotnie uznali, że w pewnych krajach Europy — do których należy przedewszystkiem Polska — jest ich za dużo w stosunku do ludności tubylczej, co prowadzi za sobą trudności wyżywienia i znane tarcia między obu odłamami mieszkańców (stanowisko to akceptował między innymi pod koniec życia znakomity pisarz żydowskiego pochodzenia, ś. p. Wilhelm Feldman), należy przeto wobec bezskuteczności akcji palestyńskiej obejrzeć się za innym krajem, do którego możnaby odprowadzić nadmiar Żydów, rozsiedlonych wśród aryjskich społeczeństw.

Kraj taki na szczęście, istnieje.

Nie jest nim owa brazylijska ziemia dziewicza, do której terytorjaliści żydowscy przed laty trzydziestu, projektowali skierowanie mas starozakonnych, ani afrykańska Uganda, w której za przyzwoleniem rządu angielskiego miano kiedyś budować państwo żydowskie, lecz kraj pierwotnego osiedlenia naszej starozakonnej „mniejszości narodowej". Pierwotnego osiedlenia? A więc przecież Palestyna?

Otóż nie.

Nasza mniejszość narodowa nie była nigdy w Palestynie.

Wygląda to na parodoks, ale rzeczy tak stoją, że jeżeli nauce, zajmującej się kwestją czystości ras można zaufać, to trzeba biblijne pochodzenie naszej starozakonnej mniejszości narodowej zakwestjonować, są bowiem podstawy do stwierdzenia, że czystej rasy żydowskiej wogóle nie ma i że Żydzi, których dokoła siebie widzimy, nie są wcale Żydami.

Żyd francuski Józef Reinach, członek głośnej „dynastji“ Reinachów, na podstawie studjów, poczynionych nad pochodzeniem współczesnego, a specjalnie wschodnio-europejskiego żydostwa, doszedł do wniosku, że Żydzi polscy i t. zw. rosyjscy, t. j. miszkający na Rusi i Litwie, są potomkami zaginionego ludu Chazarów i jako tacy, rasowo nic nie mają wspólnego z dawnymi biblijnymi mieszkańcami Palestyny.

W wieku dziesiątym, dziewiątym, i ósmym naszej ery, a zapewne i wcześniej, na obszarach dzisiejszej południowej Rosji, na rozległych ziemiach stepowych między morzem Czarnym a Kaspijskiem, żył lud nieustalonego dotychczas pochodzenia, częściowo, jak wszystkie ówczesne ludy wojowniczce, przeważnie jednak kupiecki, z bardzo wybitnemi uzdolnieniami handlowemi, prowazdący tryb życia poniekąd koczowniczy, w każdym razie łatwo i chętnie zmie-

niający miejsce pobytu i zapuszczający się w interesach handlowych daleko od swych właściwych siedzib, między innemi także do Polski. Chazarowie ci w czasie gorliwego prozelityzmu żydowskiego, który przypada właśnie na owe czasy, zmienili swoje pierwotne, nieznane bliżej wyznanie i ulegając misyjnej propagandzie rabinów, przyjęli w znacznej części religję Mojżeszową. Są ślady, wskazujące, że cały szczep chazarski przeszedł na mozaizm, w każdym razie uczynili to wodzowie i wyższe warstwy tego ruchliwego plemienia. Aczkolwiek ściślejszych danych o pochodzeniu Chazarów brak, to jednak za pewne przyjąć można, że pochodzili z Azji. Przemawia za tem samo już położenie ich siedzib. W czasach największego swego rozprzestrzenienia, kiedy to Chazarowie sięgali na zachodzie po brzegi rzeki Bug, t. j. po siedziby Jadźwingów, kiedy zajmowali dorzecze prawego brzegu Dniepru, gdzie dziś Kijów, oraz na południu Krym, sięgali oni na wschod aż po Ural i wchodzili dość daleko w głąb Kaukazu. To nam tłomaczy okoliczności nawrócenia na mozaizm. Jako szczep pograniczny mieszkali Chazarowie względnie blisko dawnej ojczyzny biblijnych Hebrajczyków i wpływom żydowskim ulegli niezawodnie z dwóch źródeł: częściowo wprost z Palestyny, gdzie naówczas

jakaś część Żydów jeszcze przebywała około zburzonego Sjonu, a częściowo z ognisk emigracji żydowskiej, rozproszonej już wtedy po głównych szlakach Europy. Wraz z religją przyjęli Chazarowie kulturę żydowską.

Od pewnego momentu Chazarowie znikają z historji.

Cóż mogło się z nimi stać?

Czyż mógł jakąś niedostrzegalną śmiercią zginąć lud, zajmujący obszary od Bugu po Ural i Kaukaz?

Józef Reinach odpowiada na to pytanie:

Chazarowie istnieją dotąd w zmienionej postaci, są to wschodnio - europejscy, przedewszystkiem polscy Żydzi. Wywody swoje ogłosił Reinach w r. 1919. Obszernie zostały one streszczone w piśmie angielskiem „Morning Post“ w kwietniu 1919 r. Snać teorja Reinacha zdobyła sobie kredyt i powagę wśród samych Żydów, skoro świeżo głośny sjonista Lwowianin w Berlinie zamieszkały, Alfred Nossig, podjął tezę o chazarskiem Żydów pochodzeniu.

Z Chazarami zjudaizowanymi, a raczej tylko zmozaizowanymi, mieliśmy do czynienia w zaraniu naszych dziejów. Pierwsze monety nasze z czasów Mieszka, przechowane dotąd w zbiorach numizmatycznych, mają w otoku napis hebrajskiemi literami — mincarzami byli

chazarscy przybysze, którzy dźwięk polski umieli tylko żydowskiem wyrażać pismem. Ze stosunkowo niedalekich swoich siedzib za Dnieprem i za Bugiem musieli Chazarowie często przychodzić do Polski, a przez Polskę docierać do Niemiec, skąd potem, jako „Żydzi", tępieni i ścigani, powrotną falą zjawiali się u nas, szukając tu schronienia przed śmiercią. Sprawa chazarskiego pochodzenia Żydów polskich będzie jeszcze niezawodnie wyświetlona i poparta jeszcze dokładniejszemi studjami, do których przedewszystkiem uczeni polscy są powołani, uczeni tego kraju, w który chazarszczyzna pod firmą żydowską wsiąknęła. Znajdą się — znaleźć się powinny na tem starem chazarskiem nasypisku dowody na poparcie tezy Reinacha. Lingwistyczną próbkę takiego dowodu mogłoby stanowić tak popularne w Polsce nazwisko żydowskie Kohn, które jest szczątkiem chazarszczyzny, roztopionej w mozaizmie. W języku dawnych Chazarów książę nazywał się Chogan. Pojęcie to, jak wiadomo, w różnych językach dało początek rozpowszechnionym bardzo nazwiskom, we Francji tak często spotykanemu nazwisku Leroi, w Niemczech König, u nas w Polsce Król i t. d. Wśród Żydów uformowała się analogja, jako Kogan, Kogen, Khan, Kohn i t. d., co oznacza po chazarsku książe i świadczy na swój spo-

sób o genetycznym związku naszych t. zw. Żydów z Chazarami.

Odkrycie chazarskiego pochodzenia polskich Żydów powinnoby wywołać odpowiednią korektę ruchu sjońskiego i wpłynąć na rozwiązanie kwestji żydowskiej w Polsce. Jeżeli się zważy, że w powstaniu ruchu sjońskiego prócz czynników gospodarczych poważną rolę odegrał moment uczuciowy w postaci tęsknoty Żydów do praojczyzny, mniemanej ojczyzny w Palestynie, i żądzy znalezienia się „u siebie", gdzie mogłaby być w całej pełni chroniona i szanowana „godność ludzka" naszych Kohnów, to uczuciowy ten czynnik mógłby i powinienby działać dalej, ze zmianą tylko kierunku.

Rzeczywistą pierwotną ojczyzną europejskich Żydów - Chazarów jest nie nizina nad Jordanem i pogórze Hebronu, lecz — południe Rosji. Kraj ten, którego pomimo tylu bestjalskich pogromów trzymali się rękami i nogami z jakimś tajemniczym, prawie że mistycznym uporem, to ich ojczyzna prawdziwa. Ojczyzna tem bardziej pożądana, że nie przeludniona i tak pojemna, iż w ramach jej dałoby się istotnie kwestję „żydowską" — rozwiązać. Palestyna, zaludniona już przez Arabów, mogłaby pomieścić może jeszcze dwa miljony głów i to z wysiłkiem, po zastosowaniu olbrzymich prac

meljoracyjnych i niesłychanych wkładach pieniężnych. Południowa Rosja, dawny kraj Chazarów, kraj od Kijowa i Odessy po Kaukaz i Ural, może zwłaszcza dziś, po wyludnieniu skutkiem głodu bolszewickiego i epidemji, popomieścić choćby wszystkich starozakonnych całej kuli ziemskiej — piętnaście miljonów głów.

Historja dziwnie tka swą przędzę.

Starozakonny Bronsztejn - Trocki z Moskwy i starozakonny Radek - Sobelson z małopolskiego Tarnowa przy pomocy tysięcy starozakonnych „komisarzy ludowych“, wyludnili obszary południowej Rosji, dawne obszary chazarskie, jakby specjalnie po to, aby uczynić miejsce dla swych współplemieńców.

„Kwestję żydowską“ w nowoczesnej Europie, tę kwestję, którą zachodnie narody rozwiązywały niegdyś mordowaniem i wypędzaniem swoich Żydów, a której polska tolerancja nigdy rozwiązać ani nawet złagodzić nie zdołała, można było oddawna rozwiązać przez zniesienie rosyjskiej granicy osiedlenia, przez otwarcie dla Żydów, stłoczonych nad Wisłą, Dźwiną i Dnieprem, niezmierzonych obszarów Rosji. Carat nie chciał zrobić wyłomu w ustanowionej przez siebie granicy, wypychającej masy starozakonne na zachód. Ale caratu już niema. Granica osiadłości padła. Rosją rządzą

Chazarowie, adoptowani Żydzi. Żadnych ograniczeń ani zapór już niema. Droga do starej ojczyzny, droga do jednego z najpotężniejszych krajów Europy otwarta.

Prawdziwy, uczciwy ruch „narodowo-żydowski“ wie dopiero teraz, po odkryciu Reinacha, kędy skrzydła do lotu rozwinąć.

Sjonizm mistyfikował nas przez czterdzieści lat swoją rzekomą „ziemią ojców“.

Jak parwenjusz, podszywający się pod nieistniejących kasztelanów i wojewodów, stroił się w pochodzenie od Saula i Dawida.

Sjonizm okłamał świat, jeśli nawet nie świadomie — to jednak kłamał.

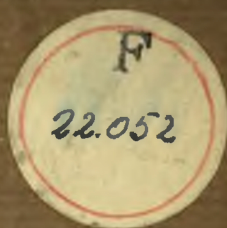
Dziś koniec kłamliwej legendzie.

Jeżeli prawdą jest, że tak bardzo pragniecie własnej „siedziby narodowej“, na wzór innych narodów, jeśli jest prawdą, że chcecie normalnego życia, jeśli prawda, że cierpicie, kiedy wam w twarz plują, to nie zawracajcie więcej głowy Palestyną, do której masy wasze się nie kwapią — i idźcie tam, skąd rzeczywiście przyszliście.

„Dom wasz stary niedaleko.

Chazarowie, wracajcie do domu“.




F
22.052